№ 51. Warszawa, 18 Grudnia 1908 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 15 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Prosimy Szanownych Prenumeratorów o regulowanie zaległej prenumeraty.

TREŚĆ NUMERU.

OD REDAKCJI.

W r. 1909 „SPOŁECZEŃSTWO" wychodzić będzie w duchu programu i zasad, które mu od początku przewodniczyły i które czytelnikom naszym są dostatecznie znane.

W treści pisma starać się będziemy o uwzględnianie wszystkich ważniejszych objawów naszego życia społecznego.

W dodatkach bezpłatnych otrzymają czytelnicy dwa dzieła, oryginalne i tłomaczone:

J. WŁ. DAWIDA: INTELIGENCJA, WOLA i ZDOLNOŚĆ DO PRACY (Metody ich rozpoznawania i kształcenia).

RENANA: APOSTOŁOWIE.

WARUNKI PRENUMERATY:

	w Warszawie:	z przes. poczt.
Rocznie	rb. 7 kop. 60	rb. 9.
Kwartalnie	„ 1 „ 90	„ 2 k. 25.
Miesięcznie	65	„ — „ 75.

MŁODA TURCJA.

D. 17 grudnia, jak komunikują agencje telegraficzne, otwarty zostaje pierwszy parlament turecki.

Stara Turcja, która w postaci dzikiej hordy najeźdców w ciągu 5 stuleci istniała w Europie, która już od dawna rozkładała się i gniła,—nakoniec znika. Dokądkolwiek ją odrzucą jeszcze w najbliższej przyszłości możliwe i historycznie uzasadnione fale reakcji,—Turcji średniowiecza, Turcji sułtańskiego despotyzmu, haremów: męczeństwa, Turcja bakczynów i urzędniczej biurokracji bez pensji, Turcji, z nienawiścią patrzącej na przemysłowy i kulturalny rozwój swego kraju, Turcji, dumnej swem narodowem i religijnem odosobnieniem, pełnej zawiści a zarazem pogardy do wszystkiego, co obce, jednocześnie liżącej stopy i zasługującej się europejskiej dyplomacji, więcej już niema i historja odśpiewała już nad nią swą mszę żałobną i nie sądzonem jej jest zmartwychwstać. W ciągu ostatniego stulecia jako tako się jeszcze trzymała nierządem, dzięki tajemnej pomocy państw europejskich, które nie wierzyły w możliwość odrodzenia się Turcji, a jednocześnie nie widziały sposobu pokojowego jej podziału między sobą. Poczytywały też za wygodniejsze i bezpieczniejsze dla siebie sztuczne podtrzymywanie tego „chorego człowieka“, którego blizki zgon przeczuwał już Monteskjusz.

Jeszcze przed ostatnim wybuchem rewolucyjnego ruchu Anglja i Rosja wspólnie debatowały nad kwestją zorganizowania nowej tureckiej kolumny wojsk dla walki z macedońskiemi czetami. Lecz wszystkie przypuszczenia i kombinacje okazały się wkrótce chybionemi.

Śledząc uważnie rozliczne intrygi, których nici schodziły się w Ildiz-Kiosku, państwa przeoczyły zwolna dojrzewający i wzmagający się ruch ludowy. Rozruchy wśród plemion podległych Turcji nigdy nie ustawały, to też dyplomaci przyzwyczaili się do nich i do ich bezowocności. Lecz nikt nie spodziewał się ruchawki rewolucyjnej wśród narodu, zazwyczaj ciemiężącego inne. Tymczasowo ruch dojrzewał, aż nakoniec niespodzianie wybuchnął całą pełnią sił duchowych i fizycznych.

Ruch ten pod przewodnictwem godnego najwyższego podziwu koła działaczy, dzięki współudziałowi zawsze głodnej, oberwanej, miesiącami nie otrzymującej żołdu armji, okazał się dostatecznie silnym, by w przeciągu kilku dni, bez wielkiego przelewu krwi, zburzyć cały gmach starej państwowości tureckiej. Nawet sułtan, ów krwawy bicz Wschodu, nieugięty dotychczas despota, prawdziwy władca średniowieczny, nagle, bez oporu, zgodził się na najdalej idące ustępstwa konstytucyjne, ograniczające do minimum jego samowładzę.

Zgodnie z życzeniem młodotureckiego komitetu, dwukrotnie *zmieniał* wielkich wezyrów i zgodził się na *restaurację* konstytucji. W tekście tej ostatniej nietylko że niema dobitnie określonych przywilejów wyborczych, ale nawet zasadniczych praw, — pozostawia też ona zupełne carte blanche komitetowi, który proklamował *powszechne* prawo wyborcze. Odbyły się też według niego wybory. Ten sam komitet odpowiednio zmienił ostatni punkt 113 paragrafu konstytucji (nadaje on sułtanowi prawo eksportacji z granic państwa każdej niedogodnej dla sułtanatu jednostki), jako „przeczący zasadzie osobistej wolności“.

Na nieszczęście, wskutek wielce skąpych wiadomości, nie jesteśmy dość kompetentni, by sądzić o tem, co się dzieje nie na wyżynach, gdzie proklamują prawa i dekrety, lecz w nizinach, gdzie znajdują one zastosowanie. Aby nie stwarzać reakcyjnych precedensów i zakusów, nowy rząd turecki, opierając się na komitet rewolucyjny, pozostawił wszędzie na urzędach dotychczasowych urzędników-łapowników. Wydalając ich z zajmowanych stanowisk, zwiększyłby tem samem szeregi reakcjonistów, zatrzymując zaś ich, ostatecznie *zniechęca* lud do ancien regim'u, zasadzającego się na ucisku i prywacie.

W takich warunkach młoda Turcja przygotowywała się i przeprowadziła wybory do powszechnego tureckiego parlamentu, który w tych dniach, jak zaznaczyliśmy, zaczyna funkcjonować. Nie posiadamy jeszcze informacji co do przypuszczalnego składu tej nowej izby. W każdym razie zgóry można przepowiedzieć, iż podczas wyborów a następnie i w samej izbie będą musiały wyjść na wierzch socjalne i narodowe antagonizmy, które dotychczas były w zewnętrznem życiu politycznem bardzo dostrzegalne. Nie można bowiem przypuścić, by antagonizmy, nurtujące każde ludzkie społeczeństwo, a w Turcji specjalnie kultywowane przez b. rząd, opierający na nich swą władzę, znikły zupełnie w przeciągu kilku miesięcy. Gdy się i teraz uzewnętrznią, nie omieszkają skorzystać z nich w swym własnym dobrze zrozumiałym celu rodzima reakcyjna klika, a następnie i mocarstwa, które muszą ucierpieć w razie ostatecznego tryumfu wolności i postępu w Turcji.

Jakimkolwiek będzie wynik obustronnych zabiegów, w każdym razie śmiało przewidywać można, iż stary porządek w swej pierwotnej postaci już nie wróci. Muszą zajść jakiekolwiek zmiany na lepsze. Zrozumiała to kilkadziesiąt lat temu Japonja, ta czczona przez wszystkie wschodnie ludy i plemiona gwiazda Wschodu, zrozumiały ostatnio Turcja i Persja.

Bolesław Rozstański.

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Ruch ludowy w Turcji zdobył najwidoczniej głębokie i trwałe podstawy. Dowodem organizacyjności i uspołecznienia jest systematyczny bojkot handlu austrjackiego, będący odpowiedzią na prowokacyjne zachowanie się Austrji. Przed tym zdecydowanym uporem dyplomacja austrjacka musiała ustąpić i gotowa już wejść w pertraktacje co do rekompensaty byleby bojkot został zaniechany. Ale bojkot trwa, i Austrja będzie musiała ustępować w dalszym ciągu.

Sytuacja w nowym parlamencie tureckim zaczyna się zarysowywać .Z ogólnego ruchu ludowego wyłaniają się określone stronnictwa reprezentujące określone interesy klasowe. Z tych pierwsze miejsce zajmuje stronnictwo „Łączności i Postępu“, następnie partja Młodoturecka, dalej ludowo-socjalistyczne stronnictwo ormiańskie „Dasznakcutiun“, wreszcie stronnictwo starego ludu i grupy narodowościowe. Potęga stronnictwa „Łącznośei i Postępu“, polega na tem, że ogarnia ona wszystkie narodowości, reprezentując interesy klasowe mieszczaństwa handlowego w przeciwstawieniu do „Młodoturków“—przedstawicieli ziemiaństwa i arystokracji wojskowej. Tem objaśnia się fakt, że — listy wyborcze tej partji zawierały nazwiska Greków i żydów, na których głosowali kupcy tureccy. Z tego też względu stronnictwo to musi w programie swym wystawić równouprawnienie wszystkich narodowości i wyznań. A siła tego stronnictwa jest tak wielka, że sam sułtan Abul-Hamid uznać musiał, iż „cały naród należy do partji „Łączności i Postępu“, ja zaś jestem jej powołanym prezesem; pracujmy więc razem nad odrodzeniem naszej ojczyzny“. Słowa te nabierają szczególnego znaczenia jeśli przypomnieć sobie z jakim okrucieństwem prześladował sułtan członków tego stronnictwa przed rewolucją.

Do stronnictwa tego należy tedy przyszłość w Turcji, będzie ono niewątpliwie wiodło rej w parlamencie

tembardziej, że stronnictwo ziemiańskie jest słabo zorganizowane a stronnictwo młodotureckie posiadając w swoim ręku siłę zbrojną, nie ma jednak korzeni w społeczeństwie. Należy tedy spodziewać się że Turcja będzie się rozwijała w kierunku demokratycznym, jeśli postępowcy ci nie posuną się zbyt daleko w walce ze skrajną lewicą, która jakkolwiek jeszcze słaba i niezorganizowana, ale z czasem do walki wystąpić musi. Stsonnictwo Ormiańskie, którs zaznaczyliśmy wyżej, wystawiło cały szereg żądań politycznych i ekonomicznych, co do których napotka niewątpliwie silny opór ze strony postępowców, którzy obecnie nie widząc w socjalistach wroga silnego, popierają ich jeszcze swemi głosami przeciwko reakcji, ale jutro zmienią niewątpliwie swoją taktykę

Walka przeciwko Izbie lordów w Anglji będzie musiała przybrać obrót bardziej stanowczy. Już na samym początku rządów obecnego gabinetu widać było, że reformatorski zapał liberałów napotka opór ze strony konserwatywnej Izby panów. Wówczas, gdy lordowie nie chcieli uchwalić prawa o szkolnictwie świeckiem i kilku innych reform, Compbell Bannerman oświadczył, iż wytoczy im wojnę na śmierć i życie. Od owego czasu upłynęło lat 4, a lordowie nie myślą ustępować. Ostatnio odmówili oni przyjęcia uchwalonego przez Izbę gminu prawa o koncesjach szynkowych, mocą którego w ciągu najbliższych lat 14, ilość szynków miała się zmiejszyć o 32,000. Niewątpliwie byliby lordowie ustawę uchwalili gdyby nie masowa ucieczka wyborców z szeregów stronictwa liberalnego, przejawiająca się na wyborach lordowych. Zadaniem rządu, dobijającego się o reformy jest gruntowne przeciwdziałanie temu zwrotowi opinji publicznej bałamuconej przez szarlatanów imperjalistycznych. Ale przez te 4 lata rząd nic nie zrobił dla zaszczepienia masom rządzy reform, owszem na ataki zachowawców odpowiadał coraz większem umiarkowaniem. Obecnie zbiera owoce.

W mowie swojej wygłoszonej niedawno w Izbie gmin prezes gabinetu wskazał na niebezpieczeństwo grożące reformom ze strony izby lordów, nic nie mówił o środkach jakie zamierza przedsięwziąć. Na porządku dziennym sesji obecnej stoją tymczasem następujące reformy: prawo o ośmiogodzinnym dniu pracy w kopalniach, prawo o pracy w porcie londyńskim, prawo o zmianie systemu posiadania rolnego w Islandji. Wszystkie te prawa Izba gmin niewątpliwie uchwali, ale czy rząd uczyni co od niego zależy, aby nie zostały one pogrzebane przez lordów?

Wiceprezesem izby austrjackiej został socjalistyczny poseł Pernestorfer. Pernestorfer należy do najzdolniejszych ludzi frakcji socjalistycznej, i wybór jego przyczyni się niewątpliwie znakomicie do owocnej pracy parlamentu austrjackiego. Głosowało za jego kandydaturą 336 posłów. z czego wnieść należy, że wszystkie stronnictwa zgóry zgodziły się na to, że frakcji robotniczej należy się miejsce w prezydjum, co zresztą zdecydowane zostało jeszcze latem. Jakkolwiek tedy było to do przewidzenia, niemniej zsługuje fakt na uwagę, gdyż jest to wyraz znaczenia jakie uzyskało stronnictwo socjalistyczne w Austrji — stronnictwo, które jeszcze 11 lat temu nie było wcale reprezentowane w parlamencie, przed 2 laty liczyło tylko 10 posłów, a obecnie jest najbardziej karną i wpływową grupą w izbie i jedną z najliczniejszych.

Nasuwa się pytanie,dlaczego stronnictwo socjalistyczne w w Niemczech, gdy posiadało odpowiedni wpływ, nie było reprezentowane w prezydjum, nie chciało nawet wziąć udziału w prezydjum? Odpowiedź jest jasna: w Austrji niema większości rządzącej, większości tworzą się okolicznościowo i niezależnie od rządu, prezydjum więc nie jest odpowiedzialne za uchwały Izby. W Niemczech dzieje się inaczej — tam rządy sprawia większość, którą reprezentuje stale wobec rządu prezydjum izby. Udział w prezydjum stanowi tedy niejako udział w władzy, na co socjaliści zgodzić się nie mogą. *Almar.*

ECHA.

DWA GRZYBY W BARSZCZ.

Przed półtora rokiem została opracowana ustawa „Banku wspólek współdzielczych". Ustawę opracowała komisja współdzielcza przy warszawskim oddziale tow. popierania przemysłu i handlu i wysłała do ministerjum skarbu, gdzie miał się starać o jej zatwierdzenie poseł łódzki dr. Rząd.

Według ustawy bank ten miał obsługiwać towarzystwa wzajemnego kredytu, pożyczkowo-oszczędnościowe i spożywcze.

Doniosłość tej instytucji dla kooperatyw (kredytowych szczególniej) byłaby ogromna, to też usilnie starają się one o zatwierdzanie ustawy, niestety, jednak dotąd starania te nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Tymczasem ministerjum zatwierdziło ustawę „Banku Centralnego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu" dla całego państwa.

Wobec tego dyrektorowie jednego z warszawskich towarzystw Wzajemnego Kredytu zwołali zjazd przedstawicieli towarzystw Wzajemnego Kredytu i na tym zjeździe postanowili utworzyć Bank Centralny towarzystw Wzajemnego Kredytu dla Królestwa Polskiego.

Inicjatorzy Banku współdzielczego w zebraniu organizacyjnem zjazdu udziału nie brali. W myśl uchwały komisji współdzielczej (zapadłej na posiedzeniu odbytem d. 6 b. m. o porozumieniu się z zaproszonymi przedstawicielami towarzystw Wzajemnego Kredytu), ponieważ jest nadzieja uzyskania zatwierdzenia ustawy w najbliższym czasie.

Zdawałoby się, że wobec takiej uchwały należałoby się wstrzymać z nowemi projektami, a nie korzystać z tego, że wszędzie istnieją malkontenci i niestwarzać rozdwojenia tam, gdzie ono jest zgoła niepożądane, tem bardziej, że z punktu widzenia ogólnych interesów kraju większe ma znaczenie Bank dla wszystkich wspólek współdzielczych, niż bank dla jednego tylko rodzaju kooperatyw kredytowych.

KAMIENICZNICY I STRÓŻE.

Stowarzyszenie właścicieli nieruchomości opracowało projekt kasy „oszczędnościowo-zapomogowej" dla stróżów. Ponieważ należący do kasy stróż płacić będzie 5% od pobieranej pensji (t. j. od 50 do 75 kop.) a właściciel będzie dokładał drugie tyle, więc nie można mieć nadziei, aby stróż bardzo się wzbogacił przez należenie do kasy i w najlepszym razie (po 20 latach należenia do kasy) dostanie 60-90 rub. własne i tyleż od właściciela. Jak widzimy, zakładając kasę kamienicznicy ponoszą ofiarę niewielką, a zysk mogą mieć znaczny, przywiązują bowiem do siebie złudzeniem korzyści swoich stróżów. Charakterystycznem jest, że ustawa przewiduje, iż zarząd kasy składać się ma z 5 przedstawicieli kamieniczników, a tylko 2 przedstawiciele stróżów.

Że zakładając kasę kamienicznicy mają tylko swoje interesy na względzie, dowodzi choćby to, że nie przystąpili do już istniejącej przy

związku stróżów domowych kasy emerytalnej. Z samej nazwy widać, że kasa ta ma znacznie rozleglejsze cele, jednak panowie kamienicznicy nie chcą nic o niej wiedzieć.

Drugim dowodem usposobienia kamieniczników dla stróżów jest uchwała, która zapadła na niedawno odbytem zgromadzeniu ogólnem stróżów, aby nie wchodzić w żadne stosunki ze stowarzyszeniem właścicieli nieruchomości".

Niema to, jak działalność obywatelska!

SOWIZDRZAŁ NAWRÓCONY, CZYLI P. NOWACZYŃSKI W KANOSSIE*).

Któż go nie znał? kto go nie pamięta, jak dzierżył „caduceus polski"? jak przebiegał wszystkie pola naszego życia publicznego, kąsając i plując jadem, wywijając niestrudzenie językiem, jak „ścierką na grzech śmiertelny", którym to grzechem było przedewszystkiem filisterstwo i wszystko, co jego jest...

— Nie mogę barykad stawiać, więc w ten sposób rewolucjonizuję umysły! pisał, i na prawo i na lewo rzucał pociski, żaden wódz, żaden reprezentant idei, ale chunchuz postępu bezpardonowy...

Dziś — —

Prawda, żyjemy po roku 1906, którą to datę p. N. oznacza, jako historyczną w swem życiu. Data to także — upadku rewolucji w Królestwie i całego tego napięcia duchowego, jakie od lat kilku towarzyszyło życiu i sztuce w Polsce. Pospadali z wyżyn rozmaici Ikarzy, i gdy jedni z nich poginęli na szubienicy lub z kraju wyemigrowali a drudzy ostatniem tchnieniem wołają przeciw bezduchowi: nie pozwalam! inni najliczniejsi, prędko pospieszyli zlikwidować całą swą przeszłość romantyczną, zawrzeć kompromis z panem sytuacji wewnątrz własnego społeczeństwa... A nikt w biegu do tego kompromisu nie okazał tyle inteligencji w skokach, tyle chyżości w sumieniu, jak właśnie niedoszły bombista, ultraromantyk i wszechburzyciel: Sowizdrzał-Nowaczyński. Z szybkością, cechującą uczciwość i gruntowność jego przeżyć duchowych, odrazu znalazł się na krańcu przeciwnym całej swej przeszłości.

Czy warto rozpisywać się o tym panu, który zarzuciwszy idee młodości, zatracił odrazu całą swą treść i znaczenie? Warto i należy, gdyż nie o indywiduum tu chodzi, ale o gatunek, o prąd, o cały szereg takich rycerzy, co w czasie, gdy szubienice skrzypią — oni kamienie rzucają na kołyszących się w powierzu ideowców; gdy najszlachetniejsi nasi pisarze na wygnaniu są — oni napadają ich z tyłu, plugawią, by zająć ich miejsce; gdzie niedobitki ratują resztki fundamentu, by kiedyś przecie świątynie tu stawiać — oni pod dobrotliwem okiem wydzierają go pod swoje kabarety, sztuczydła i inne zakłady ogłupiania społeczeństwa. A nikt nie rozpiera się tak łokciami, nie ściąga na siebie uwagi koziołkami (ta jedyna umiejętność została z całej przeszłości!), nie przewraca drugich i nie depce po drodze—jak właśnie p. Nowaczyński. Wszak w artykułach jego niektorych ton panuje poprostu czarnosecinny. A oczywiście urąga poezji „magów" eksatyków, wogóle niezrozumiałej dla jego móżdżku; zato tem hardziej serwilistyczne wybija pokłony przed potentami „najmiłościwszymi", oczywiście z całą pasją atakuje Monsalwaty, romantyków, metafizyków bez najlżejszego bodaj pojęcia o znaczeniu tych terminów,—tem bezwględniej narzuca swoje w trudzie wypocone, zato myślenia nie wymagające wyroby teatralne; oczywiście cała ta kompanja ma jeden tylko cel: przystosowanie się do tryumfującego typu mieszczańskiego, i żaden środek nie jest niegodziwym, który do niego prowadzi. I oto ze zdumieniem czytaliśmy, że Sowizdrzał stał się faktorem handlowym, uczestnikiem wycieczek kupieckich, w Pradze reprezentował chyba branżę fabrykantów literackich polskich, w Londynie toastował na cześć tego i owego kupca, pewnie zacnego, tem bardziej godnego pożałowania, że wpadł w takie ręce... *Tygodnik Ilustrowany* zapowiada szereg artykułów p. t. Łż-Dymitr w Anglji, czyli Sztuka, jak w 24 godzin przestudjować Londyn i zostać dobrym business-manem; *Świat*, który miał być przedpokojem a staje się śmietnikiem świata całego, pod innym tytułem tęsamą hecą drukował, datowaną z Pragi.

Ostatecznie nic złego by w tem nie było; podziwiać nawet można było rzutkość talentu, który zbankrutowawszy na literaturze, stał się jednak dobrem faktotum do interesów. I tacy mają rację bytu, bardzo nawet. Okazuje się jednak, że i do tego potrzebni są ludzie z wiedzą, a przedewszystkiem—uczciwi i nawet w karjerowiczostwie solidni. Słusznie zaś ex-Sowizdrzała Kisielewski nazwał Neuwert, lecz Nichstwerts. Bo oto wychodzący w Krakowie *Kupiec polski*, „organ kupiectwa polskiego", umieścił w nrze 16 artykuł pt. „Humorystyczny korespondent" i wykazuje, co warte to faktotum, które przez kilka tygodni błaznowało przed czytelnikami *Świata*. Woła więc autor do p. Nowaczyńskiego: „jeżeli szanujesz cyfrę, siłę i pracę, to operuj temi pojęciami, a zwłaszcza pierwszem z nich, nieco sumienniej", gdyż cyfry korespondenta *Świata* to — „fantastyczne harce po obcych mu polach ekonomicznych", informacje jego handlowo-przemysłowe właściwe są „portjerom hotelowym", opowieści jego o wytwórczości czeskiej — to „rozprawianie o rzeczach, znanych szan. korespondentowi tylko z nazwy", gdyż wogóle p. Nowaczyński „bytujący" „zwykle w asmosferze jałowej frazeologji, patrzał na wytwórczość przemysłową, z przeproszeniem, jak wół na nowe wrota"; dowcipkowanie zaś jego robi na *Kupcu polskim* wrażenie, że widzi się „cyrkowego klowna, który po wywinięciu nieprzyzwoitego koziołka, bije samego siebie po pyskach" (Nr. 16, str. 4).

Tyle warte są korespondencje *Świata*, elukubracje ex-Sowizdrzała, w świetle fachowca. Cieszymy się zato na korespondencje z Londynu *Tyg. Ilustrowanego;* Londyn... łatwiej poznać, niż Pragę, więc p. Nowaczyński z zadania swego wywiąże się... idealnie.

Zresztą — poco znajomość rzeczy, naco uczciwość w referowaniu cyfr i faktów. To drobiazgi, cechujące społeczników. P. Nowaczyński żąda dla siebie dyspensy od tych warunków, gdyż on ma warunki wyższe. Odkrył w sobie powołanie! Ma historyczną misję. Oto w 20 nrze *Kupca polskiego* odpowiada on na artykuł krytyczny, który był „wyrazem opinji komitetu redakcyjnego" — odpowiada szeroko, z szczerością, nie pozostawiającą nic do życzenia. Przeraził się fabrykant „Dymitra" gniewu kupiectwa krakowskiego, boli go więc mocno artykuł redakcyjny, próbuje bronić swych cyfr, co redakcja znowu odrzuca, jako fałsz, nareszcie składa wyznanie wiary, gorące, neofickie: „O zjadaniu w kaszy przemysłowców i kupców — cytujemy p. Nowaczyńskiego dosłownie—nie może być u mnie mowy, gdyż jest to właśnie jedyna sfera, dla której wbrew całej dziś panującej opinji w naszej literaturze, najwięcej mam szacunku jak i najwięcej nadziei, że od spotężnienia jej szeregów, jej wydatności w pracy i jej rezultatów materjalnych zawisła w największej części całego narodu istność i przyszłość. Kupiec i przemysłowiec polski jest dla mnie dzisiaj jedynym typem narodowym dodatnim, produktywnym, twórczym i poważnym". I jeszcze raz wykrzykuje, że dlatego „niezwykle dotkliwie" odczuwa stawiane mu zarzuty, gdyż pisał je kupiec, „tj. dla mnie dziś (może jedne-

*) Miesięcznik „Idea" listopad.

go i jedynego w całej literaturze) jeden i jedyny typ przyszłości w Polsce" (podkreślenie p. Nowaczyńskiego). „Bijąc się w piersi i skruchę obiecując" (dosłownie!) broni się tedy przed piątnowaniem go, jako „pismaka" i „czynnik rozkładowy"...

Odrzucamy tę autoreklamę pod wiadomym adresem ze wstrętem...

Co pomyśleć o tak gwałtownej zmianie frontu? Kupcy polscy oczywiście są zapraktyczni, by nizkie pochlebstwa N-go brać za dobrą monetę. Organ ich traktuje go też dalej, jako żaka, któremu raz jeszcze się przypomina, że postąpił nędznie, ale chce się czekać na przyrzeczoną poprawę. Kupcy sądzą podług próbki, a próbki wiedzy i sumienności „humorystycznego korespondenta" już mieli. Ale rzecz ma znaczenie ogólniejsze, dlatego ją tu podnosimy. Typowy to przykład, w czasie jakiej reakcji żyjemy, jak „piękne dusze" czują potrzebę plucia na własne wczoraj, byle zabezpieczyć mizerne swoje jutro. Po r. 1863 również mieliśmy odwrót od „romantyki", apoteozę industrjalizmu, ale „ewolucja" takiego pana Nowaczyńskiego możliwa jest tylko dzisiaj. Szybko jedzie p. Nowaczyński! Trzeba jednak przypomnieć, co pisarz niemiecki powiada, że także *die Toten reiten schnell*...

NAUCZANIE POWSZECHNE.

Jeden z przywódców październikowców, prezes komisji do spraw oświaty von Anrep ułożył projekt wprowadzenia w państwie rosyjskiem nauczania powszechnego. Projekt ten w najbliższej przyszłości złożony zostanie do zatwierdzenia Dumie i niewątpliwie będzie uchwalony.

Prasa rosyjska przepełniona jest komentarzami do projektu tego i memorjału wyjaśniającego. W memorjale tym zaznaczono, że projekt ma na celu *zbliżyć* sprawę nauczania powszechnego do praktycznego *„rozstrzygnięcia"*.

Z tego powodu „Kijewskaja Myśl" pisze: czytelnicy nasi zapewne pamiętają, że według projektu ministerjalnego, złożonego Dumie *pierwszego* powołania — urzeczywistnienie wprowadzenia nauczania powszechnego projektowane było w ciągu lat 10, w projekcie ministerjalnym złożonym Dumie *drugiego* powołania terminu wcale nie wymieniono. Pytanie więc, co nazywa terminem skróconym przedstawiciel większości Dumy? Okazuje się, że terminem tym jest lat 20.

Nie dotykając sprawy wydania dla całego państwa ogólnego prawa regulującego szkolnictwo, projekt wypowiada się za zorganizowaniem zarządu wszystkiemi szkołami w ministerjum oświaty, jednak szkoły cerkiewne mają pozostać pod zarządem duchowieństwa. Tymczasem nie dalej jak w marcu r. b. ten sam von Anrep mówił w Dumie co następuje:

— Dla mnie jest jasną rzeczą, jakie położenie w ogólnym systemie szkolnym zajmować powinny szkoły cerkiewne—powinny one podlegać ministrowi oświaty.

(Okazuje się, że p. Anrep tak samo szybko zapomina o tem, co dla niego jeszcze wczoraj „było jasne", jak i nasz rodzinny p. Dmowski).

Drugą zasadą podstawową projektu jest pociągnięcie do udziału w organizacji szkolnictwa miejscowych instytucji społecznych z nadaniem im *szerszych* praw przy *ciągłym nadzorze* ze strony rządu nad ich działalnością przez inspekcję szkół ludowych.

Niestety, z ogłoszonego projektu niepodobna wywnioskować, na czem ma polegać *rozszerzenie* praw organizacji społecznych, skoro nad niemi czuwać będzie bezustanku argusowe oko inspekcji, a to tem bardziej, że ponieważ projekt nie wspomina o granicach władzy inspektorów, to przypuszczać można, że będzie ona po dawnemu bezgraniczna. Do jakiego stopnia projekt p. von Anrepa faworyzuje instytucję inspekcji świadczy fakt przeznaczenia przezeń aż 8,700,000 rubli na ich utrzymanie.

Co się tyczy sprawy najbardziej nas interesującej t. j. szkoły na t. zw. kresach dla t. zw. obceplemieńców, to wyobrażenie o tem, czego po projekcie p. von Anrepa spodziewać się możemy, daje sprawozdanie z posiedzenia komisji oświatowej, odbytego d. 1 b. m. „Riecz" pisze o tem posiedzeniu:

„Według projektu v Anrepa, przyjęto przez komisję za podstawę do dalszych prac, że w miejscowościach z ludnością mieszaną lub przeważnie „obcoplemienną" wykład w szkołach elementarnych może być prowadzony w języku ojczystym uczniów, przyczem za każdym razem kwestję rozstrzyga się w drodze prawodawczej na mocy przedstawienia ministerjum oświaty, o ile nastąpią nauczanie powszechne stosowne podania ze strony organów samorządnych. Przedstawiciele opozycji usiłowali uczynić wykład w języku ojczystym obowiązującym, a następnie już w drodze kompromisu zaproponowali, aby słowa „może być prowadzony" (wykład) zastąpiono słowem „prowadzony jest". Większość jednak członków i sam autor w sposób stanowczy oponowali przeciw tej zmianie, a kiedy p. Woronkow zapytał, czy p. v. Anrep uważa za możliwe, aby kiedykolwiek odmówiono staraniom o język wykładowy ojczysty, ten ostatni oświadczył kategorycznie, że odmowa taka jest możliwa ze względów czysto politycznych w tej lub innej miejscowości. Przedstawicielom opozycji wypadło tylko - pisze *Riecz*—podkreślić, że październikowcy, którzy tak często mówią o wygnaniu polityki ze szkoły, sami ją tam wprowadzają. Ostatecznie przyjęto cały ustęp w redakcji v. Anrepa".

Jedynym i bezwarunkowym krokiem naprzód w projekcie p. von Anrepa jest przepis, że prezesem rady szkolnej ma być przewodniczący w urzędzie ziemskim lub burmistrz (o ile dotyczy to miasta)—obecnie w radach szkolnych przewodniczą marszałkowie szlachty.

O nauczycielach ludowych p. von Anrep zapomniał; uważał ich widocznie za piąte koło u wozu.

Szeroko i kategorycznie natomiast określa p. von Anrep program szkoły: kurs nauk ma być 4 letni, pierwsze miejsce zajmuje w nim wykład religji i języka słowiańskiego i język rosyjski, śpiewy, kaligrafja, dalej dopiero idzie arytmetyka i ćwiczenia fizyczne. Po zatem uczniowie otrzymać mają *krótkie* wiadomości z historji, geografji Rosji i nauk przyrodniczych. Zaznaczono przytem bardzo wyraźnie, że wykład historji i geografji ma być przeniknięty ideałami „patrjotyzmu i jedności państwowej".

P. W

RUCH ROBOTNICZY W PAŹDZIERNIKU.

Wciągu października r. b. w całem państwie było 13 strajków; brało w nich udział 7,203 robotników; strata wynosi 11,300 dni roboczych.

Długość przeciętna każdego strajku wynosiła w ten sposób mniej niż 2 dni, w rzeczywistości jednak długość przeciętna była nieco większa, gdyż powyższe obliczenie nie obejmuje ilości dni roboczych straconych przez robotników w tych wypadkach, kiedy strajki skończyły się zamknięciem fabryki. Takich wypadków było 3; ilość robotników strajkujących wynosiła 439, ale strajki te dotknęły znacznie większą ilość robotników.

Tak, naprz. w fabryce tkackiej Zassenhofa w Liflandji zastrejkowało 150 robotników, którzy domagali się usunięcia majstra; zarząd z tego powodu zamknął fabrykę, w której pracowało 1800 robotników.

W 2 pozostałych wypadkach przyczyną strajku było dążenie fabrykantów do powrotu do tych warunków pracy, jakie były przed strajkami r. 1905. W jednym wypadku tylko obniżono płacę, w drugim zaś prócz tego przedłużono jeszcze dzień roboczy (z 9 do 10 godzin w fabryce „Labor").

Wszystkie strajki miały na celu utrzymanie raz zdobytych warunków pracy; w kilku tylko wypadkach chodziło o ponowne przyjęcie usuniętych robotników; zabarwienie polityczne miał strajk w Rydze d. 29 października na pamiątkę wypadków r. 1905, wszyscy uczestnicy tego strajku zapłacili karę w wysokości połowy zarobków dziennych.

Naogół strajki kończyły się niepowodzeniem robotników.

KRONIKA.

Redaktor „Głosu Płockiego" p. Kryński skazany został administracyjnie na wyjazd z kraju zagranicę. Powodem było ogłoszenie w piśmie kwestjonarjusza, w którym zawarte były pewne komentarze istniejącej ustawy gminnej. W sprawie tej *Warsz. Dn.* zamieścił komunikat, w zakończeniu którego czytamy:

„Jednocześnie Generał-Gubernator polecił naczelnikom gubernji w kraju Przywiślińskim i p. o. oberpolicmajstra warszawskiego, by składano mu raporty o każdym wypadku podobnego przewrotnego wyjaśniania przez redaktorów gazet i pism perjodycznych obowiązujących w kraju praw i postanowień rządowych, w celu przedsięwzięcia odpowiednich środków celem ukrócenia szkodliwej dla porządku ogólnego i spokoju ich działalności".

Za zamieszczenie sprawozdania o wystawieniu „Nocy listopadowej" w Krakowie skazane zostały na zapłacenie kary w wysokości 100 rb. następujące pisma: „Nowa Gazeta", „Przegląd Poranny", Głos Warszawski", „Dzień", zaś „Tygodnik Illustrowany", „Scena i Sztuka" na karę po 25 rb.

Tygodnik „Drukarz i litograf" i ludowa „Pobudka", zostały zawieszone.

— W uniwersytecie lwowskim podczas uroczystości akademickiej młodzież narodowo-demokratyczna obrzuciła namiestnika Bokczyńskiego zgniłemi jajami. Miała to być manifestacja przeciwko jego pojednawczej polityce względem rusinów, którym świeżo przyznano dwie katedry z językiem rusińskim na uniwersytecie.

W sprawie tej odebraliśmy jeszcze niniejsze:

Szanowna Redakcjo! Upraszamy o umieszczenie w cennem piśmie następującego komunikatu:

„*Wiec polskiej akademickiej młodzieży postępowej uniwersytetu i politechniki we Lwowie* w sprawie zajść na uniwersytecie Lwowskim w dn. 12 grudnia b. r. odbył się dn. 15/XII 1908 r. w sali tow. Pedagogicznego przy udziale ok. 500 uczestników. Na wiecu uchwalone zostały wszystkimi głosami przeciwko 4 następujące rezolucje:

I. Polska młodzież postępowa uniwersytetu i politechniki zebrana na ziemi dn. 15/XII 1908.

1. Żąda ustawowego zagwarantowania, iż z chwilą utworzenia odrębnego ukraińskiego uniwersytetu istniejący uniwersytet pozostanie wyłącznie polskim:

2. Uważa, że kreowanie równorzędnych katedr ruskich na wszechnicy lwowskiej, nie mające nic wspólnego z utrakwizacją, jest koniecznem, jako faza przejściowa do utworzenia osobnego ukraińskiego uniwersytetu.

3. Stwierdza wobec wyjaśnień prezydjum Koła Polskiego i Senatu, że autonomja uniwersytetu w tym wypadku nie zostałc naruszona, i zarazem wyraża ubolewanie, że senat przez niepotrzebne zachowywanie tajemnicy w sprawach, które winny być znane ogółowi, powoduje nieporozumienia.

II. Akademicka polska młodzież postępowa.

1. Stwierdza, że w sobotnich zajściach uniwersyteckich, urządzonych tylko przez młodzież narodowo-demokratyczną, a protestujących pod pokrywką autonomji przeciw wszelkim kulturalnym żądaniom narodu ukraińskiego—udziału zupełnie nie brała i sam fakt napadu potępia.

2. Protestuje przeciw mocy obowiązującej uchwał „wiecu", który się odbył bezpośrednio po zajściach w sali III uniwersytetu, stwierdzając, że było to tylko zebranie zorganizowanej grupy narodowo-demokratycznej,

Prezydjum wieców: *Dr. M. Orłowicz*, przewodniczący *W. Prenier*, zast. przewodniczącego. Sekretarze: *W. Czyż*, *N, Gąsiorowska*, *W. Nastowski*.

UPTON SINCLAIR.

METROPOLIS.

(*Ciąg dalszy*).

Zabity! — krzyknął! Och, mój Boże! A więc i ja mógłbym być zabity...

A po chwili szepnął z westchnieniem:

Już po mnie... Ja tego nie zniosę... zawiele już tego wszystkiego.

Montague podniósł starca. Był to mężczyzna delikatny i wątły. Ręce jego drżały. Allanowi przyszło na myśl, że nieznajomy nie jest ciężko raniony, lecz wpadł w rostrój nerwowy skutkiem przerażenia. Przypuszczenie zmieniło się w pewność, kiedy ów człowiek nagle uczepił się kurczowo ramienia Allana i z oczyma wytrzeszczonemi od zgrozy począł mówić:

— Czy pan wiesz, co to znaczy strach w obec śmierci... Wiesz pan?

I nie czekając na odpowiedź nieznajomy mówił z dzikim pośpiechem:

— Nie, nie! Pan nie wiesz, co to jest! Nie możesz wiedzieć! Sądzę, że nikt nie wie tego tak, jak, ja. Niech pan sobie wystawi — od dziewięciu lat nie przeżyłem ani jednej minuty, aby nie drżeć przed śmiercią. Strach prześladuje mnie — nie daje mi spokoju. Czatuje na mnie wszędzie! Słyszę, jak szydzi ze mnie, bo wie, że mu nie ujdę.

Głos nieznajomego załamał się w łkanie. Stary jegomość przytulił się do Montagu'a jak przerażone dziecko i patrzył nań dzikiemi oczyma.

— Tak — szeptał ranny dalej — to prawda, Bóg mi świadkiem. Pierwszy raz w życiu mówię o tem... Kryć się z tem muszę, bo ludzie śmieliby się ze mnie. Po całych nocach spać nie mogę, jak gdyby djabeł stał przy mojem łóżku. Leżę i słucham swego serca. Czuję jak bije i myślę przytem, jak ono jest słabe, jak kruche ma ścianki, od jak nędznej. pożałowania godnej rzeczy zależy życie! Czy nic nato nie można pomóc?

Montague wstrząsnął głową.

— Pan jesteś młody. Jesteś pan zdrów. Wszyscy są zdrowi tylko ja nie! I wszyscy mnie nienawidzą — na całym świecie nie nam ani jednego przyjaciela!

Montague był jak odurzony od potoku słów, które się lały z ust nieznajomego. Chorobliwy zapał ogarnął rannego. Głos jego brzmiał coraz donośniej:

— Tak, to prawda! Tu każde słowo jest prawdą!

Nie zniosę tego dłużej! To nad moje siły! Byłem niegdyś młody i silny. Mówiłem sobie: chcę robić pieniądzę chcę być panem całego świata! Głupcem byłem —zapomiałem o zdrowiu nie dbałem o nie! Teraz złoto całego świata mi nie pomoże Dałbym dziesięć miljonów dolarów za to żeby mieć ciało inne — zdrowego mężczyzny!!! A oto co masz!

Uderzył się pięścią w piersi.

— Spójrz pan — krzyknął w histerycznem uniesieniu — oto z takiem ciałem żyć muszę! Pokarmu nie chce trawić. rozgrzać go nie mogę — wszystko w nim jest zniszczone. Gdyby tak panu wypadło spędzać noc bezsennie, myśląc, że zęby pana się psują, ze włosy wypadają, i że niema rady nato. Gdybyś tak pan był stary, znużony i wyczerpany, gdyby tak cały świat nienawidził pana i czekał tylko na śmierć pańską, aby pan raz wreszcie zeszedł z drogi! Wszyscy lekarze to oszuści! Przychodzą trzęsą głowami, używają dziwnych długich słów.., Nic pomóc nie mogą ale chcą wielkich honorarjów! Jeszcze większego napędzają strachu i człowiek czuje się po ich wizycie gorzej

Montague słuchał w milczeniu tych rozpaczliwych skarg. Kiedy spróbował wreszcie uspokoić nieznajomego, ten wpadł w jeszcze większe podniecenie.

— Dlaczego — jęczał — tak właśnie musiało się stać ze mną? Mógłbym przecie żyć, jak inni ludzie. A zamiast tego byłem jak człowiek, ścigany przez głodne wilki. Niejednemu żyje się tak pięknie, mile, rozkosznie — dopóki jest na wierzchu. Ale oto ja leżę tu w dole i wiem, że życie jest zmorą, złowrogim snem. Chwyta nas, miażdży, dławi... I uciec niepodobna! Człowiek jest bezradny, jak schwytany w pułapkę szczur — przeklęty jest, przeklęty!...

Ostatnie słowa wyrzucił z siebie jak krzyk rozpaczliwy i szlochając skurczył się, jakby zmalał. Montague patrzył nań z lekkim dreszczem i politowaniem.

Dość długo milczeli obaj. Wreszcie chory podniósł twarz całą mokrą od łez.

— Niech się pan napije whisky — rzekł Montague.

— Nie — odparł stary jegomość słabym głosem -- nie mogę. Lekarze mi zabraniają. Chory jestem na wątrobę. Nie wolno mi wiele rzeczy. Mam wszystko zapisane, czego mi wolno. I wszystkie te zakazy ani trochę mi nie pomagają. Żyje tylko mlekiem i chlebem Grahama. Od dwuch lat nic innego nie miałem w ustach.

Teraz dopiero Montague przypomniał sobie nagle, że już widział tego człowieka w klubie miljonerów. Major mówił mu o nim. To Henry St. Grimes. Miał dopiero sześćdziesiąt lat, ale wyglądał na ośmdziesiąt. Był to właściciel wielu domów dochodowych i przez miesiąc więcej ludzi wyrzucił na bruk, niż się ich przesunęło przez salony klubu.

Kilka kropel krwi wysączyło się z pod chustki i spłynęło po policzku rannego. Chory zaczął drżeć całem ciałem.

— Czy to niebezpieczna rana? — zapytał.

— Nie zdaje mi się, rzekł Montague. — Sądze, że nie jest głęboka...

— Niech pan pośle po mego lekarza domowego. Gdybym omdlał lub stało się ze mną coś w tym rodzaju — nazwisko lekarza znajdzie pan w moim notatniku. Co to?

Słychać było zdaleka głosy.

— Hola! -- krzyknął Montague.

Zaraz potem przybiegli dwaj ludzie w kostjumach automobilowych. Zatrzymali się jak wryci i z przerażeniem patrzyli na scenę, która się przed nimi odsłoniła.

Przy pomocy drąga podnieśli we trzech samochód tyle, że wyciągnęli z pod niego palacza. Był już zupełnie ostygły.

-- Gdzie pan chcesz jechać? — zapytał Montague, zwracając się do starego Grimesa.

Jechałem do Harrisonów — rzekł Grimes. Najlepiej będzie, jeśli tam pójdę. To niedaleko stąd.

Zawachał się przez chwilę, poczem chwycił za ramię Allana zbliżył swą twarz do jego twarzy i szepnął:

— Ale pan nie powie nic o tem... nikomu...

— Pozostanie to między nami — rzekł Montague, i uczuł przez chwilę gwałtowny wstręt do tego godnego litości zrujnowanego starca.

Wnieśli go do samochodu, poczem zatrzymali się jeszcze przez chwilę, aby zakryć trupa palacza. Zniecierpliwiło to starca i zapytał cierpko, czemu nie jadą. W ciągu podróży, trwającej kwadrans, chory tulił się do Allana, a przy każdym zakręcie drogi trząsł się ze strachu.

Kiedy zajechali przed dwór Harrisonów, odźwierny na widok olbrzymiego futra niedźwiedziego w objęciach Allana stracił troskliwie wystudjowaną niewzruszoną obojętność.

Przy pomocy służby złożono pana Grimesa na kanapie i posłano po doktora.

Ukazała się pani Harrison, a za nią znana już Allanowi z salonów arystokratycznych — czarująca Laura Hegau. Dziwnie miała policzki zarużowione od mrozu, bo wracała z przechadzki.

— Co mu jest? — krzyknęła.

Allan opowiedział krótkiemi słowy wypadek. Laura z serdecznem współczuciem nachyliła się nad starcem. Mr. Grimes był jej wujem.

Wracając do domu Allan myślał nieustannie o tem, jak ślicznie wyglądała Laura w swoim wspaniałem futrze. Pragnął ujrzeć ją znowu, zbliżyć się do niej wśród innych okoliczności.

ROZDZIAŁ VI.

Po powrocie do New-Jorku Allan zabrał się do roboty, ale zaraz w następnym tygodniu musiał iść na bal z Alicją — do mrs. Derrons. Ten bal był to wielki wypadek w owym świecie, do którego wszedł Montague. Wszyscy byli podnieceni, jak dzieci przed choinką. Tych, którzy nie otrzymali zaproszenia, żałowano i rozpowiadano szeroko o ich gorzkim zawodzie i gniewie. Dwunastu kuchmistrzów szykowało wspaniałe stoły. Pani Derons uważała sobie za punkt honoru podawać gościom tylko to co było sporządzone w jej domu.

Dla Allana wiele rzeczy było nowych. Snuł się wśród tłumu. Przez pomyłkę wdał się w rozmowę z jednym z licznych detektywów, licząc go za gościa. Rozglądał się ciekawie. Wielkie schody, hala i pokoje zamienione były w ogrody podzwrotnikowe, Wznosiły się palmy, pięły powoje, cudowne róże, azalje i wszelkie purpurowe kwiaty, ułożene w wazach olśniewały przepychem barwy. Tysiące świateł przelewało się przez barwnę umbrele. W pokoju przyjęć ujrzał Allan starą zawiędłą damę. Stała wśród ogromnych orchidei. Była umalowana staranniej niż zwykle. Miała na sobie królewską purpurę, naszywaną srebrem i rodzaj rynsztunku z drogich kamieni. Gazety pisały, żewartość klejnotów, jaśniejących na tym wieczorze balowym sięgała dwudziestu miljonów dolarów.

Kotyljona tańczyło dwieście przepysznie wystrojonych pań i panów. Byłto zaiste widok niby z ferji czarnoksięskiej lub z rycerskiego romansu. Cztery razy rozdawano ordery kotyljonowe.

(D. c. n.)

Redaktor i wydawca *Władysław Gacki*. Druk E. Skowrońskiego Nowy-Świat 43.